

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

SWOISTY SPOSÓB ROZPRAWIANIA O MORALNOŚCI I PRAWIE

Lon L. Fuller, *Moralność prawa*, Warszawa 1978, ss. 326.

Trudno byłoby zarzucić, iż koncepcje zmarłego w 1978 r. amerykańskiego filozofa prawa L. L. Fullera są w Polsce niedostrzegane. Obszerne opracowanie jego wcześniejszych koncepcji przedstawione było w książce K. Opalka i J. Wróblewskiego z 1963 r.¹ Szczególne zainteresowanie wzbudziła jednak książka Fullera *The Morality of Law* wydana w 1964 i 1969 r., wielokrotnie omawiana w polskim piśmiennictwie prawniczym oraz etycznym². Ukazanie się w 1978 r. polskiego przekładu tej książki skłania do kilku refleksji nasuwających się przy lekturze *Moralności prawa* jak i dotyczących jej recenzji.

Wydanie polskie zaangażowało w prace edytorskie duży zespół osób. Książkę przełożył metodolog, S. Amsterdamski, redaktorem naukowym był socjolog, J. Kurczewski, wprowadzenie napisał A. Podgórecki, wskazując, w jakich elementach koncepcje L. L. Fullera są zbieżne z jego koncepcjami, a słowem wstępnym przekład polski opatrzył, wyjaśniając qua ratione imprimatur, A. Łopatka, powołując się w szczególności na monografię R. Tokarczyka o koncepcjach L. L. Fullera³. Pomijając accidentalia rozważanego przypadku, nasuwa to skądinąd refleksję, iż w rozważaniach nad związkami prawa i moralności powinni uczestniczyć zarówno socjologowie, metodolodzy, a niewątpliwie przedstawiciele nauki o moralności, byleby wszyscy potrafili znaleźć wspólny język tych rozważań, co nie jest sprawą łatwą.

1. Książka, o której mowa, nie jest książką z dziedziny teorii prawa czy też nauki o moralności, lecz w istocie jest wykładem doktryny politycznej i doktryny moralnej autora. Oczywiście ta kwalifikacja nie ma w żadnej mierze charakteru deprecjonującego, ma tylko służyć wyjaśnieniu, jakie kryteria należy brać pod uwa-

¹ K. Opalek i J. Wróblewski, *Współczesna teoria i socjologia prawa w Stanach Zjednoczonych* AP, PWN Warszawa 1963, s. 63—85.

² Poza wymienionymi w polskim przekładzie obszernymi recenzjami J. Wróblewskiego („Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, 1966, z. 4, s. 224—230) oraz J. Kurczewskiego (*Moralność czy prakselogia prawa*, „Studia Filozoficzne”, 1967, nr 3, s. 274—280) ukazała się bardzo obszerna recenzja T. Filipiaka (*Lona L. Fullera koncepcja prawa i moralności*, „Etyka”, t. 4, 1969, s. 177—188) i rozprawa R. Tokarczyka, *Relacja moralności i prawa w doktrynie Lona L. Fullera* („Etyka”, t. 15, 1977, s. 77—112).

³ R. Tokarczyk, *Doktryna prawa natury Lon Luvouis Fullera*, rozprawa habilitacyjna, Lublin 1976, druk. wewn. UMCS, ss. 222; streszczenie: *Główne założenia Lona Fullera koncepcji prawa natury*, „Państwo i Prawo”, 1978, z. 2, s. 68—79. Nie jest sprawą szczególnie istotną zajmowanie się stroną edytorską przekładu, nadzwyczaj zresztą trudnego, jakkolwiek spotyka się w nim sformułowania wadliwe z punktu widzenia prawnika. Zwrócić należałoby uwagę, że główny antagonista Fullera, to nie Henry L. A. Hart, jak podano na s. 28, s. 250 i s. 251, lecz Herbert L. A. Hart, w odróżnieniu od Henry M. Harta (s. 239, z. 288), amerykańskiego karnisty. Por. także s. 7 oraz s. 11.

gę przy jej omawianiu. Wiadomo, iż nawet bardzo rygorystycznie traktujący to rozróżnienie teoretyk prawa czy moralności rzadko kiedy może oddzielić opisy wartości od wartościowania. W przypadku książki Fullera przewaga wartościowań nad opisem jest jednak nader wyraźna, gdy uważnie zanalizować stosowane przez autora zabiegi perswazyjne. Odnieść można wrażenie, iż zajadłość polemiki L.L. Fullera z poddającym jego prace krytyce H.L.A. Hartem i innymi angielskimi filozofami prawa o orientacji w ogólnym zarysie pozytywistycznej bierze się między innymi właśnie stąd, iż krytycy patrzają nań raczej jako na moralistę, podczas gdy autor uważa się za teoretyka prawa i moralności.

2. Za najistotniejszą część swej książki uważał L.L. Fuller rozdział II zatytułowany: „Moralność, dzięki której prawo jest możliwe”. Formułował w nim osiem postulatów: siedem dotyczących tego, jak prawo powinno być stanowione, i jeden, jak prawo powinno być stosowane, niezbędnych jego zdaniem do spełnienia, jeśli prawo ma być nazywane prawem. „Naruszenie któregośkolwiek z tych ośmiu warunków prowadzi nie tyle do złego systemu prawnego, co — ściśle mówiąc — do czegoś, co już w ogóle systemem prawnym nie jest, chyba że w pickwickowskim sensie, w którym to nieważna umowa jest mimo wszystko jakąś umową” (s. 74—75). „Konieczność” realizowania owych postulatów zdaje się więc mieć dla autora charakter pojęciowy, z następnego już jednak zdania można by sądzić, że autorowi chodzi o konieczność moralną. Postulaty, o których mowa, są z dawien dawna wysuwane przez politykę prawa (np. że nakazy prawa powinny być zakomunikowane adresatom norm, że powinny to być nakazy wykonalne, jasne i zrozumiałe, itp.). Nader łatwo byłoby więc co do słuszności tych postulatów uzyskać deklaracje niemal powszechnej i międzyformacyjnej zgody, przynajmniej przy ogólnikowym ich sformułowaniu. Fuller w tych właśnie postulatach widzi „wewnętrzną moralność prawa” będącą „formalnym prawem natury”, odzegnując się od formułowania „materialnych koncepcji prawa natury”. Jeśliby miało się przyjmować „materialne prawo natury”, to jako jedyną niezakwestionowaną zasadę takiego prawa natury skłonny byłby przyjąć zasadę dość oryginalnie sformułowaną: „rozszerzaj, utrzymuj i zachowuj integralność kanałów porozumiewania się, za których pośrednictwem człowiek przekazać może bliźniemu, co postrzega, odczuwa i czego pragnie” (s. 246).

Autor dostrzega wprawdzie w zasadzie różnicę między pojęciem „prawo” i pojęciem „dobre (czy inaczej oceniane) prawo”. wszakże — idąc za potocznym sposobem myślenia — w rzeczywistości nie traktuje pojęcia „prawo” jako pojęcia neutralnego aksjologicznie. Odmawia bowiem miana „prawo” systemowi norm generalnych ustanowionych oraz popartych groźbą zastosowania przymusu ze strony państwa, ale co do ich treści lajdackich lub ustanowionych w sposób wyraźnie niezgodny ze wspomnianymi zasadami tworzenia prawa.

J. Kurczewski w recenzji z pracy Fullera zastanawiał się nad tym, czy wyróżnione przezeń formalne zasady tworzenia prawa należałoby traktować jako normy moralne czy też jako pewne dyrektywy socjotechniczne formułowane przez politykę prawa. Jest to pytanie bardzo istotne dla określenia roli tych postulatów, które Fuller określa mianem „wewnętrznej moralności prawa”.

Nasuwa się w związku z tym pytaniem refleksja natury bardziej ogólnej. Wydaje się mianowicie, iż przynajmniej na gruncie moralności pojmowanej jako zbiór zasad życzliwego współżycia społecznego (a tak chyba należy pojmować Fullera „moralność obowiązków” w przeciwstawieniu do perfekcjonistycznej „moralności aspiracji”), nie można przeciwstawiać norm moralnych i zasad socjotechniki. Zbiór składający się wyłącznie z norm bezpośrednio uzasadnianych ocenami zasadniczymi, co dobre, a co złe moralnie, byłby chyba niezbyt przydatny do po-

kierowania praktyką życiową, gdyby nie uzupełnić go normami opartymi na ocenach instrumentalnych przydatności nakazywanych czynów do osiągnięcia cennych stanów rzeczy na gruncie (najlepszej) dostępnej wiedzy. Polityka prawa konsekwentnie neutralna aksjologicznie, wyłącznie technicystyczna, jest raczej pomysłem akademickim tylko, umożliwiającym politykowi prawa nieujawnianie swego systemu ocen wtedy, gdy boi się to czynić lub z innych względów nie ma na to ochoty. W każdym zaś razie wydaje się, iż w rozważaniach nad moralnością w zakresie wiążącym się z problematyką prawną nie sposób przeciwstawić norm moralnych dyrektywom socjotechnicznym, bo system norm moralnych w tych materiach opierać się musi na określonych założeniach socjotechnicznych. Należałoby więc odpowiedź na pytanie J. Kurczewskiego sformułować tak, iż L. L. Fuller wielką wagę przywiązuje do pewnych dyrektyw socjotechnicznych, których respektowanie sprzyja z reguły procesowi tworzenia prawa ocenianego jako prawo moralnie słuszne, przynajmniej z punktu widzenia liberalnie i antytotalitarnie nastawionego prawnika amerykańskiego. Podobnie system norm moralnych, dotyczących dobrego współżycia między ludźmi, zakładać musi określone zasady sprawiedliwości jako punkt wyjścia.

3. Spory o charakter związków pomiędzy moralnością a prawem należą do klasycznego repertuaru sporów filozoficzno-prawnych oraz stanowią przedmiot analiz teorii prawa w różnych aspektach. Tradycyjnie też u podłoża tych sporów leżą między innymi podstawowe nieporozumienia co do sposobu pojmowania prawa oraz moralności. Właśnie niezadowolenie z tego stanu rzeczy inspirowało L. L. Fullera do podjęcia wykładów, a następnie do napisania książki. Inna to sprawa, czy zajęte przezeń stanowisko prowadzi do wyjaśnienia sporów, czy do ich zagmatwania.

Fuller przeciwstawia się pojmowaniu prawa na modłę pozytywistyczną, a już zwłaszcza normatywistyczną, wysuwając przeciwko takiej koncepcji klasyczne zarzuty jednostronności, niemożliwości jednostronnego („jednopłaszczyznowego” — jak się mówi w polskiej teorii prawa) wyjaśnienia całokształtu zjawisk prawnych, niejasności koncepcji podstawowej normy kompetencyjnej, itp. Słusznie dostrzega zaniedbanie problematyki interpretacji prawa przez pozytywistów (s. 290). Przede wszystkim jednak niechęć autora do koncepcji pozytywistycznej bierze się stąd, iż prawo stanowione czy sankcjonowane przez organizację państwową może być, jak pouczają doświadczenia historyczne, jaskrawie nieludzkie, podłe, głupie czy choćby technicznie nieprzydatne. Tęgo zaś smutnego faktu Fuller nie chce przyjąć do wiadomości, co mimo wszelkich zastrzeżeń prowadzi ostatecznie do wniosku, że tylko dobre, słuszne moralnie i sprawne prawo jest prawem. *Non videtur esse lex quae iusta non fuerit.*

Nie znajdujemy w ogóle w książce określenia, co autor, rozumie przez słowo „prawo” w zasadniczym tego słowa znaczeniu. „Jedyna formuła, którą można by uznać za definicję prawa, akceptowaną w powyższych rozważaniach” (s. 153), a mianowicie: „prawo jest przedsięwzięciem mającym na celu podporządkowanie ludzkiego zachowania jakimś zasadom”, jest tak ogólnikową, iż do niczego nie jest przydatna (w następnym zdaniu jako *genus* dla pojęcia „prawo” podaje się „działalność”). Autor świadomie dąży do traktowania pojęcia prawa jako pojęcia z założenia typologicznego (s. 183), a nie jako pojęcia kwalifikującego (o nieostrym zakresie, który można tak czy inaczej doprecyzować w drodze definicji regulującej). Dla uporządkowania jakichkolwiek rozważań nad związkami prawa i moralności taki sposób określania prawa jest chyba nawet bardziej kłopotliwy, niż niezbyt określone kontury pojęciowe „moralności obowiązku” oraz „moralności aspiracji”.

„Moralność obowiązku” oraz „moralność aspiracji” mają być przy tym według Fullera rodzajowo odmienne, mają tworzyć jakieś liniowo uporządkowane continuum — które rozcina jakiś punkt graniczny; określenie tego punktu jest według Fullera sprawą szczególnie istotnej wagi.

Niejasny jest też u Fullera sposób pojmowania praworządności, choć jest to pojęcie w jego właśnie rozważaniach kluczowe. Nie rysuje się w książce Fullera dostatecznie wyraźnie to, że jeśli dyskutuje się nad praworządnością materialną, a nie tylko praworządnością formalną na gruncie określonego systemu prawnego, to pojęcie praworządności jest zrelatywizowane do określonej ideologii, m.in. do określonych wymogów moralnych, jakie stawiane są normom prawnym, które mają być przestrzegane i stosowane przez organy państwa. Ten zaś zespół wymogów jest zmienny, a sam fakt, iż normy danego systemu ustanowiono zgodnie z postulatami „wewnętrznyimi moralności prawa”, nie przesądza jeszcze o tym, że respektowana była, mówiąc językiem Fullera, „zewnętrzna moralność prawa”. Skądinąd oczywiście zdrowy rozsądek wskazuje, iż stanowiąc normy prawne zgodnie ze wspomnieniami postulatami (częściowo będącymi odpowiednikami tradycyjnych prawniczych paremii) uzyskuje się stosunkowo większe prawdopodobieństwo pozyskania aprobaty moralnej dla prawa ze strony jakichś „ludzi dobrej woli”. Tytuł książki Fullera jest wszakże w pewnej mierze mylący, a w każdym razie nieadekwatny, dopóki nie wyjaśni się, czym jest „moralność prawa” w specyficznym rozumieniu autora.

Podobnie trudno byłoby odtworzyć na gruncie omawianej książki Fullera sposób pojmowania przezeń „sprawiedliwości” oraz określić, do jakiej konkretnej formuły czy kilku skoordynowanych formuł sprawiedliwości autor ten się odwołuje⁴. Skrupulatnie sporządzona lista podstawowych pojęć, które niejasno rysują się w omawianej książce, byłaby zapewne obszerna, choć inne prace Fullera, w szczególności rozproszone po czasopiśmie, dawałyby w tych sprawach wyjaśnienie.

Jest sprawą nader oczywistą, że w naukach humanistycznych, a już zwłaszcza w naukach o prawie czy o moralności, nie można prowadzić owocnych badań, programowo eliminując wszelkie rozważania nad elementami ocennymi. Mimo iż prawo rozpatrywane jest przez prawników przede wszystkim jako zbiór norm o uzasadnieniu tetycznym, oczywiście jest, że powstaje ono na podłożu określonych ocen ludzi wyznaczających kształt systemu prawnego, w szczególności też jest wyinterpretowywane z przepisów w oparciu o reguły wykładni odwołujące się do określonych ocen, że bada się systemy prawne zwłaszcza pod kątem tego, czy ich realizowanie wywołuje skutki społeczne oceniane dodatnio albo ujemnie, itp. Koncepcja „racjonalnego prawodawcy” mniej czy bardziej świadomie przyjmowana jako założenie wyjściowe dogmatyki prawniczej, traktuje w istocie prawo jako środek do osiągania preferowanych stanów rzeczy w życiu społecznym⁵ (tak więc nawet tradycyjna dogmatyka z dawien dawna implicite stosuje postulowane przez Fullera „celowościowe badanie prawa”).

Jasne sformułowanie problemów badawczych w tej dziedzinie, a następnie rozwiązywanie tych problemów, wymaga jednak wyraźnego odróżniania, kiedy i jakie fakty się stwierdza, jakie oceny zakłada się jako punkt wyjścia czy też przyjmuje jako oceny absolutne, co się traktuje jako oceny podstawowe, a co jako — nawiązujące do nich i do jakiejś wiedzy o powiązaniach przyczynowych — oceny instrumentalne. Nie można zakazywać badaczowi tych zjawisk wyrażania jego własnych

⁴ Por. Ch. Perelman, *O sprawiedliwości*, PWN Warszawa 1959, s. 38 i n.

⁵ Szerzej: L. Nowak, *Interpretacja prawnicza. Studium z metodologii prawoznawstwa*, PWN Warszawa 1973, s. 33 i n.

ocen dotyczących faktów, stwierdzonych przezeń takimi czy innymi metodami (co nie znaczy, że godzi się nakazywać wyrażanie ocen). Jeśli jednak będzie się robiło to wszystko naraz, bez odróżniania co się czyni, spory merytoryczne o twierdzenia i o oceny tak się splączą ze sporami słownymi, że rzeczowa dyskusja stanie się w praktyce niemożliwa.

Można bardzo przekonywująco, w dobrej wierze i w słusznej sprawie zresztą, moralizować posługując się definicjami perswazyjnymi. Utrudniają one natomiast sformułowanie sporu z odmiennymi koncepcjami w taki sposób, aby było jasne, czego w istocie spór dotyczy, a w związku z tym — czy jest to spór rozstrzygalny i według jakich kryteriów rozstrzygalny.

4. Ocena globalna książki Fullera wypada nader ambiwalentnie. Budzić to może wielostronne sprzeczności. Książka Fullera nie wadzi nikomu, budzi natomiast sympatię. Autor był osobą wielce szanowaną i uznawaną za autorytet w amerykańskim prawoznawstwie. Emocjonalny sposób rozprawiania o prawie jest znacznie bardziej rozpowszechniony niż prowadzenie rozważań mozolnie rozdzielających opis i ocenianie. Potępienie faszystowskiego porządku prawnego łączy wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, tak jak hasło walki z alkoholizmem czy walki z trądem lub rakiem. Książka napisana jest interesująco, chciałoby się powiedzieć — kolokwialnie. Nie jest to książka antykomunistyczna, jest neutralna w stosunku do religii. Jest w niej sporo celnych obserwacji, formułowane są w niej ważne problemy socjotechniczne, związane z wyborem kłopotliwych z takiego czy innego punktu widzenia decyzji (np. w aneksie „Problem donosiciela” stawia się pytanie, jaką wybrać alternatywę postępowania z czeredą sługusów totalitarnego systemu — po jego obaleniu).

Książka ta jednak jest bardzo nieporządna. Nie chodzi bynajmniej o (zapożyczony zresztą od głównego antagonisty) styl historyjek o poczynaniach Rexa I, II, III, który to styl mógłby gorszyć czytelnika pozbawionego poczucia humoru. Osobiście jestem gotów znieść nawet chińskie przypowieści, jeśli tylko są autentyczne i mają rzeczywisty, głęboki sens. W książce Fullera przypowieści są na ogół jaśniejsze niż podstawowy tekst, zawierający liczne wypowiedzi, które mają spełniać rolę twierdzeń, ale trudno jest ustalić, jaki mają dokładnie sens i jaka jest metoda ich weryfikacji jako twierdzeń o prawie.

Taki styl uprawiania refleksji nad prawem jest przez L. L. Fullera przyjmowany programowo. Np. w polemice z H. L. A. Hartem zarzuca wręcz adwersarzowi, iż przy pomocy pojęcia „reguł uznania” stara się „dać jasne prawne odpowiedzi na pytania, które z natury swej mają charakter socjologiczny” (s. 194), a mianowicie na pytanie, komu w danym kraju przysługuje najwyższa władza ustawodawcza — i wdaje się w krytykę modelowych rozważań Harta tak, jak by to były proste opisy rzeczywistości społecznej.

We „Wprowadzeniu” A. Podgórecki wypowiada pogląd, że twierdzenia formułowane w omawianej książce oparte są na towarzyszących pracy myślowej Fullera badaniach empirycznych (s. 19). Nawiązania do badań empirycznych w książce Fullera na ogół jednak nie widać, poza analizą kasusów, zwykłą w amerykańskim prawoznawstwie, tyle tylko, że analizą specyficzną w tym przypadku ukierunkowaną. Jeśli można więc mówić o empirycznym uzasadnieniu wypowiedzi Fullera, to głównie na podstawie wiedzy potocznej, której wartość A. Podgórecki tak często krytykował.

Książka Fullera wydana została w dość dużym nakładzie w serii Biblioteki Myśli Współczesnej PIW. Niewątpliwie jej nakład znajdować się będzie na półkach księgarskich znacznie krócej niż cykl produkcyjny czasopisma naukowego. Przy

całym uznaniu dla znacznych intencji autora obawiać się można, czy nie przyczyni się ona do utrwalenia rozpowszechnionego sposobu rozprawiania o prawie i moralności. Jest to rozprawianie ogólnikowe, niedoprecyzowujące pojęć i twierdzeń, rozprawianie niejednokrotnie bardziej retoryczne niż merytoryczne. Ten styl rozprawiania sprawia, że tak atrakcyjne są burzliwe dyskusje studenckie o prawie i moralności, i tak nieprzekonywające częstokroć są uzasadnienia wyroków sądowych nawiązujące do tej materii. Nie znaczy to oczywiście, by za jedyny poprawny styl rozprawiania o tej problematyce uznawać wyłącznie styl drobiazgowej analizy semiotycznej każdej wypowiedzi o prawie czy moralności i formułowania tabel rejestrujących zaprotokołowane fakty. Pewne minimum precyzji sformułowań też w rozważanej dziedzinie (niełatwe zresztą do osiągnięcia) jest jednak warunkiem niezbędnym do tego, aby proces komunikowania myśli dochodził do skutku. Wiąże się to poniekąd z czwartym postulatem „wewnętrznej moralności prawa” według L. L. Fullera.

Zygmunt Ziemiński

DROGI I BEZDROŻA LUDZKIEJ GODNOŚCI

Józef Koziński, *O godności człowieka*, Warszawa 1977, „Czytelnik”, ss. 71.

Problemy moralne nabierają wyrazistości najczęściej w warunkach zagrożeń powszechnie uznanych i szczególnie cenionych wartości etycznych. Wówczas też powstają zwykle mniej lub bardziej efektywne próby rozstrzygnięć potęgujących się konfliktów moralnych. Takim niewątpliwie ważkim problemem współczesności jest zagadnienie kondycji ludzkiej w warunkach wysoko rozwiniętej cywilizacji przemysłowej. Z mnóstwa związanych z tym zagadnieniem dylematów moralności na czoło wysuwa się kwestia godności człowieka w świecie zdominowanym przez olbrzymie struktury techniczne, w świecie — dodajmy to — niepomiernie przerastającym nie tylko wiedzę, ale i skalę wyobraźni każdego z nas z osobna.

Wiek XX jest epoką wielkiego przyspieszenia we wszystkich niemal dziedzinach ludzkiego życia i działania. Jest to zarazem okres wzmożonego zainteresowania sprawami człowieka. Literatura, nauka i filozofia nie ustają w poszukiwaniu dogodnych idei i wizji uzasadniających dynamiczne procesy zmian społecznych. Postępowi technicznemu nie towarzyszy jednak zadowalający postęp moralny; mnożą się przypadki rażących dewiacji indywidualnych i zbiorowych, gwałtownie rośnie liczba ludzi nie znajdujących porozumienia nie tylko z sobą i między sobą, ale i zrozumienia coraz to bardziej obcej im rzeczywistości przedmiotowej. Mając na uwadze te i podobne fakty, prof. J. Koziński zaprasza nas do podjęcia dyskusji moralnej, mającej na celu zdanie sprawy z ogromu problemów i zadań stojących w tej sytuacji przed nami do rozwiązania. Autor książeczki *O godności człowieka* jest bowiem przekonany, że życie ludzkie nie może i nie powinno być igraszką losu, jeśli ma być życiem prawdziwie wartościowym i dającym poczucie satysfakcji i zadowolenia.

J. Koziński zawarł swoje rozważania w dziewięciu krótkich i niekiedy metaforycznie zatytułowanych rozdziałach. Są to: „Pojęcie godności”, „Źródła godności”, „Wierność wobec siebie”, „Człowiek człowiekowi”, „Ślad pozostawiony kulturze”.